

KOMENTARZ

TEN TEATR TONIE

MAGDA PIEKARSKA

GAZETA WYBORCZA

Z zespołu Teatru Polskiego we Wrocławiu odchodzą kolejni aktorzy. Ci emblematyczni, którymi Polski chlubi się od lat: Ewa Skibińska, Małgorzata Gorol, Piotr Skiba, Marcin Pempuś. Publiczność protestuje, aktorzy wychodzą do oklasków z zaklejonymi ustami, przedstawiciele środowisk artystycznych apelują do dyrektora: „Ustąp, panie Cezary”.

A Cezary Morawski zachowuje się jak kapitan, który nie dopuszcza do siebie myśli, że jego okręt tonie. Wykonuje coraz bardziej historyczne ruchy, wprowadzając w życie swoją deklarację: „Jestem dyrektorem i mogę wszystko”. Sprawdza widzom bilety, opornych wysyła na balkon, gasi światła w teatrze, który nazywa firmą.

W kwestiach najistotniejszych milczy jak zaklęty. Na początku listopada wciąż nie wiadomo, kto i kiedy wyreżyseruje premierowe spektakle w Polskim. Dyrektor zdradził jedynie, że będą to „wrażliwi ludzie”. Ponoć na biurku ma setki podań od aktorów. Szkoda, że nie zdaje sobie sprawy, że od momentu wyboru spośród nich dziesiątki naj-

zdolniejszych upłyną lata, zanim zdołają odbudować zespół.

I że niewiele brakuje, aby się spełniło proroctwo Tefuana, bohatera Witkacowskich „Onych”, po których pokazie w reżyserii Oskara Sadowskiego zgasło światło: „Do teatru ludzie są zanadto przyzwyczajeni. Musimy zabić go powoli. Prawdziwie zautomatyzowany człowiek powinien spać o dziewiątej, a nie włóczyć się po różnych budach. Ileż energii społecznej marnuje się na te rozrywki. Nie pomogą nic wasze syndykaty”.

Byłoby wygodnie napisać, że to PiS-owski minister zarządził Teatr Polski we Wrocławiu. Tym bardziej że miał powody - Krzysztofowi Mieszkowskiemu, poprzedniemu dyrektorowi tej sceny, udało się sprowokować Piotra Glińskiego do cenzorskich zabiegów przed premierą „Śmierci i dziewczyny” w reżyserii Eweliny Marciniak.

Minister został ośmieszony, a takich zniewag się nie zapomina. Nie byłoby więc nic dziwnego, gdyby zareagował, delegując do Polskiego Morawskiego, serialowego aktora, pod którego dyrekcją teatr dziś nieubłaganie spada z poziomu ekstraklasy - w której znajdował się jeszcze rok temu, kiedy otwierał festiwal w Awinionie „Wycinką” Thomasa Bernharda w reżyserii Kry-

stiana Lupy - do ostatniej, nawet nie miejskiej, raczej osiedlowej ligi.

Byłoby dużo łatwiej napisać, że jedna z najważniejszych scen w Polsce padła ofiarą „dobrej zmiany”. Gorzej, że przyczyniła się do niej koalicja ponad podziałami. W komisji, która wybrała Morawskiego na dyrektora, obok dwóch urzędników resortu kultury zasiadali m.in. Wanda Gołębiowska (PSL) i Janusz Marszałek (do niedawna PO, teraz członek nowego klubu Bezpartyjnych Samorządowców).

To, co się dzieje w Polskim, przy braku reakcji marszałkowskich i ministerialnych urzędników, jest dowodem upadku klasy, która nami rządzi.

Jeszcze dekadę temu, kiedy w rok po objęciu dyrekcji Polskiego przez Bogdana Toszę okazało się, że nowy dyrektor nie zdołał osiągnąć poziomu poprzedników - Jacka Wekslera i Pawła Miśkiewicza - wystarczyło kilkanaście krytycznych recenzji, by urzędnicy go odwołali. Wtedy nikomu nie trzeba było wbijać do głowy: „Kultura, głupcze!” i „Teatr jest ważny!”.

Dziś można odnieść wrażenie, że ludzie, w których rękach jest los Teatru Polskiego, kompletnie nie rozumieją jego społecznej i artystycznej roli. ●

Dyrektor Polskiego gasi światło - s. 20

DYREKTOR POLSKIEGO GASI ŚWIATŁO

Wrocławski Teatr Polski wciąż w opałach.

Odchodzą kolejni aktorzy, publiczność wciąż protestuje, a dyrektor osobiście pilnuje widzów i zleca obsłudze odnotowywanie zachowań niepokornych artystów.

MAGDA PIEKARSKA

We wrocławskim Teatrze Polskim sytuacja jest napięta od końca sierpnia, kiedy dyrekcję sceny objął Cezary Morawski, aktor znany przede wszystkim z ról w serialach telewizyjnych i teatralnych farsach. Zasiadający w komisji konkursowej wybitny reżyser Krystian Lupa reprezentujący ZASP i kierownik literacki Polskiego Piotr Rudzki odmówili podpisania konkursowego protokołu. Lupa przerwał próby do „Procesu” według Franza Kafki.

Przeciwko decyzji komisji konkursowej, która wybrała Morawskiego na następcę Krzysztofa Mieszkowskiego, protestowali przedstawiciele środowisk artystycznych w całej Polsce. Agnieszka Glińska, Agnieszka Holland, Jacek Piondziałek, Maja Komorowska zgodnie apelowali: „Ustąp, panie Cezary”. Do apeli dołączyła publiczność. Aktorzy po każdym spektaklu wychodzą do ukłonów z zaklejonymi ustami.

Exodus ich rozwinie

Nowy dyrektor zapowiadał remonty teatralnych budynków, ale właśnie się okazało, że nie będzie miał na nie pieniędzy. W aplikacji konkursowej zadeklarował, że na scenie chce łączyć klasykę, farsy i okolicznościowe spektakle (m.in. z okazji urodzin Jana Pawła II i rocznicy lądowania na Księżycu) oraz podjąć współpracę m.in. z Grzegorzem Jarzyną, Jackiem Piondziałkiem, Marcinem Liberem i Agatą Dudą-Grac. Twórcy, niezapytani wcześniej o chęć współpracy, odżegnali się od niej.

KATARZYNA PALETKO



Ewa Skibińska w spektaklu „Kuszenie cichej Weroniki” w reżyserii Krystiana Lupy w Teatrze Polskim we Wrocławiu

CO DALEJ Z GWIAZDAMI POLSKIEGO

Ewę Skibińską będziemy mogli już wkrótce oglądać na scenie Teatru Powszechnego w Warszawie (zagra m.in. w „Kuroniu” w reżyserii Pawła Łysaka), Małgorzatę Gorol - w Teatrze Śląskim w Katowicach w nowym spektaklu Eweliny Marciniak i w Narodowym Teatrze Starym w Krakowie, gdzie zagra u Krzysztofa Garbaczewskiego i Jana Klaty. Marcin Pempuś przechodzi do warszawskiego Teatru Studio.

Nie podał też konkretów dotyczących przyszłych premier. Nie wiadomo, kiedy doczekamy się dwóch zapowiedzianych - „Chorego z urojenia” Moliera i „Rewizora” Gogoła. Nie zdradził nazwisk reżyserów, tłumacząc, że to wrażliwi ludzie.

Z Polskiego odchodzą aktorzy, którzy przez lata budowali wizerunek tej sceny - Ewa Skibińska, Małgorzata Gorol, Marcin Pempuś, Piotr Skiba, Paweł Smagała i Andrzej Szeremeta. Prawdopodobnie na tym exodus się nie skończy. Skibińska nie ukrywa: - W moim wypadku to był szantaż, Morawski uzależnił swoją zgodę na mój gościnny występ w „Kuroniu” od tego, czy złożę wypowiedzenie.

Morawski w wypowiedzi dla TVP komentuje jedynie, że odejście aktorów to dla nich szansa na zawodowy rozwój, a on sam ma na biurku dziesiątki podań od artystów z całej Polski. Tymczasem Ewelina Marciniak, która w Polskim wyreżyserowała jeden z najgłośniejszych spektakli ostatnich lat, „Śmierć i dziewczynę” według Elfriede Jelinek, a przed mianowaniem Morawskiego przygotowywała się do pracy nad adaptacją „Głodu” Martina Caparrósa, mówi wprost: - Zespół Polskiego to absolutny unikat w polskiej skali, zestaw osobowości twórczych, które chciały ze sobą współpracować i robiły to znakomicie. Na taki efekt pracuje się latami, a bardzo łatwo go zniszczyć. I Cezary Morawski właśnie to robi. Aktorzy nie odchodzą, żeby budować swoją karierę, robią to, bo nie mają wyjścia, bo dyrektor nic im nie jest w stanie zapro-

ponować. Ci, którzy zostaną, będą musieli nadal się mierzyć z jego brakiem kompetencji.

Kto gasi i kto zapala

Zbuntowała się też publiczność. Założyła facebookowego fanpage'a „Teatr Polski w podziemiu”, organizuje protesty. Po pierwszym w sezonie pokazie „Śmierci i dziewczyny” 22 września jej przedstawiciele pojawili się na scenie, żeby zabrać głos w imieniu aktorów, którym prawo do wypowiedzi odebrano. - Nie zgadzamy się z decyzją urzędników, która sprowadza naszą scenę do prowincjonalnej ligi - stwierdzili widzowie i dostali owacyjne brawa. Po pokazie „Smyczy” 30 września odbyła się manifestacja. Pisarka Olga Tokarczuk zaapelowała do sumień urzędników, którzy podjęli decyzję o mianowaniu Cezarego Morawskiego: - Pamiętajcie, że nie jesteście pomazańcami bożymi.

Po czytaniu „Psychiatry boga” 17 października przedstawiciele zbuntowanej widowni pojawili się znowu - przed sceną, bo na nią dyrektor zabronił im wstępu. Tym razem wyszedł do widzów. - Stary Teatr ma na ten sezon zaplanowanych dziewięć premier, my nie mamy żadnej - wypomniała mu Magdalena Dzieciolowska, wykładowczyni na wrocławskiej PWST, przedstawicielka grupy. - Nie pani nie ma, tylko teatr - odpowiedział jej Morawski.

- Mam wrażenie, że Morawski wypiera całą tę sytuację protestu - mówi Małgorzata Gorol, aktorka. - Wszędzie chodzi z piarowcem Sławomirem Olej-

niczakiem, który mu doradza, co mówić i jak się zachowywać. Ale czasem, kiedy go zabraknie, wypada z formy.

Kolejna chamska akcja?

Ostatnio zdarzyło mu się to 28 października, przed pokazem „Onych” Witkacego w reżyserii Oskara Sadowskiego. „Co, znowu państwo przyszli, żeby urządzić jakąś chamską akcję?” - wykrzyczał Morawski do widzów, których kojarzył z wcześniejszych manifestacji. Przesadził ich z parteru na balkon, sprawdził bilety, pilnował przez niemal cały spektakl. Zniknął dopiero pod koniec - w kabinie oświetleniowców. Kiedy aktorzy wyszli do okłasków, kazal zgasić wszystkie światła w teatrze - tak napisał w raporcie po przedstawieniu reżyser. Ciemności zapanowały na kilkanaście sekund, po tym czasie aktor Tomasz Lulek odnalazł za sceną włącznik roboczego światła kulisowego. O gaszeniu światel powiadomiono Państwową Inspekcję Pracy i Dolnośląski Urząd Marszałkowski.

Urzednicy przygladaja sie sytuacji w Polskim. Jaroslaw Perduta, rzecznik dolnośląskiego marszałka, o gaszeniu światel dowiedział się z Facebooka - pisma w tej sprawie jeszcze nie widział. - Zarząd uważnie śledzi rozwój sytuacji w Teatrze Polskim i jest zaniepokojony sygnałami, które wysyłają obie strony sporu. Konflikt na pewno nikomu dzisiaj nie służy. Teatr jest w dramatycznej sytuacji finansowej i potrzebuje wsparcia wszystkich zainteresowanych. Pozyskaliśmy już środki na pokrycie znaczącej części ogromnego zadłużenia teatru wynoszącego 1,3 mln zł. Teraz potrzebny jest uczciwy dialog.

Nie w swojej firmie

Od 1 września, kiedy Morawski pojawił się w teatrze, większość aktorów wychodzi do ukłonów z zaklejonymi ustami, zarówno we Wrocławiu, jak i m.in. w Tokio czy Warszawie, dokąd Polski jeździł na gościnne występy.

Zaczął się od protestu pod budynkiem Polskiego, kiedy zespół stał z zaklejonymi ustami przez szesnaście minut (tyle trwało posiedzenie komisji, która wybrała dyrektora). Morawskiemu ten niemy protest się nie spodobał. „Możecie sobie protestować, ile chcecie i gdzie chcecie, ale nie w swojej firmie” - wyrzucał aktorom. Próbował udowodnić, że ukłony są częścią spektaklu, a ponieważ zaklejenie ust nie zostało w nim przewidziane, nie powinno mieć miejsca. Po weekendowym pokazie maratonu „Dziadów” w reżyserii Michała Zadary obsługa widowni próbowała uniemożliwić widzom filmowanie zespołu wychodzącego do ukłonów.

Wczoraj Cezary Morawski wstrzymał wszystkie prezentacje dramatów w formie czytań zaplanowane do końca roku. A inspicjenci dostali polecenie, żeby po każdym spektaklu raportować nazwiska tych aktorów, którzy zakleją sobie usta. Publiczność nie odpuszcza - chce 23 listopada zorganizować okrągły stół w sprawie Teatru Polskiego. Data nie jest przypadkowa - właśnie wtedy miała się odbyć premiera „Procesu” w reżyserii Lupy.

Małgorzata Gorol o Morawskim: - Wciąż się zastanawiam, z czego jest skonstruowany ten człowiek, że to wszystko wytrzymuje. Ja bym go zrozumiała, gdyby za nim stało jakieś marzenie o teatrze. Bo zmiany są naturalne - pojawia się nowy dyrektor, zwalnia część aktorów, przyjmuje nowych. Ale na początku jest pomysł na teatr. Tutaj go nie ma, to widać coraz wyraźniej, na każdym kroku. ●